

# Kuryer Poznański.

Nr. 127. Redaktor odpowiedzialny Wtorek, 6 czerwca 1882. Nikazy Gruszczyński w Poznaniu. Rok XI

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatnych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubeco, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiogodzinowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 5 czerwca.

(Rokowania mocarstw europejskich w sprawie przyszłej konferencji egipskiej; poselstwo tureckie; Arabi bey i Europejczyce w Egipcie. — Z obrad komisji dunajskiej. — Rosyjska rewizja prowincji nadbałtyckich.)

Przesilenie egipskie znajduje się od dni kilku w jednym i tym samym stadium. Projekt zwołania konferencji ambasadorów stoi stale na porządku dziennym; gabinety mocarstw europejskich dobrze są dla projektu usposobione, żaden z nich przecież nie chce zrobić pierwszego kroku i wzięcie udziału w konferencji czyni zależnym od decyzji reszty mocarstw. W sobotę w południe otrzymał gabinet austriacki urzędowe zaproszenie; hr. Kalnoky oświadczył, że Austro-Węgry zgadzają się w zasadzie na projekt francuski, w tym wszakże przypuszczeniu i pod tym warunkiem, że i inne państwa wezmą udział w konferencji. Tego samego dnia wręczyli ambasadorowie francuski i angielski rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę identyczną, w której zawezwali Rosyją do przystąpienia do konferencji na zasadzie, ułożonej przez mocarstwa europejskie w miesiącu lutym. P. Giers miał, jak mówi telegram, oświadczyć, że Rosya żadnych nie będzie stawiała trudności, jeżeli inne państwa europejskie postanowią wziąć udział w konferencji. I Porta zawezwana już została na konferencję; reprezentanci francuski i angielski wręczyli wczoraj Porcie notę identyczną, określającą zadanie przyszłego areopagu międzynarodowego: 1) konferencja uchwali środki celem zabezpieczenia praw khedywa i sultana; 2) potwierdzi na nowo układy międzynarodowe i określi także bliżej prawa, jakie na podstawie tychże układów międzynarodowych przysługują powinnym Francji i Anglii i reszcie mocarstw; 3) weźmie następnie pod obrady i wynajdzie podstawy, które mają utrwalic rozwój instytucji egipskich i dać rękojmią, że wolność i poszanowanie dla firmantów sultańskich nie będzie w przyszłości gwałcone. Porta nie odrzuciła wprawdzie zaproszenia, ale w odpowiedzi swej na notę francusko-angielską wyraziła życzenie, ażeby mocarstwa wstrzymały się z wysłaniem reprezentantów na konferencję do czasu, w którym znany będzie rezultat misji tureckiej do Egiptu. Porta wysłała nadto do ambasadorów swych w Paryżu i Londynie nowe instrukcje z poleceniem, ażeby usiłowali przekonać odnośne rządy, że projekt zwołania konferencji jest nie na czasie ze względu na misję, którą Porta wysłała do Kairu. Jakoż w zeszłą sobotę wyjechało już dwóch komisarzy tureckich do Egiptu, Derwisz pasza i Lebib effendi w towarzystwie jakiegoś ulemy. Wysłannicy turecy mają, jak to oświadczył Said pasza ambasadorom w Carogrodzie, pojeźdzać z Arabi beyem i przywrócić spokój w Egipcie.

Owo pojednanie Khedywa z wice-królem zakrawa na czysty żart, mimo to Francya i Anglia będą zniewolone zacekać na rezultat misji Derwisza paszy, jeżeli Porta, o czym i wątpić nie można, znajdzie poparcie u mocarstw wschodnich. W Egipcie rządzi tymczasem wszechwładnie Arabi bey. W korespondencyach z Kairu znajdujemy następujące ciekawe szczegóły o tym naczelniku partii wojskowo-narodowej, którego władzę uzna już sam sultan, rozpoczynając z nim przez swych komisarzy rokowania. Arabi bey jest synem pewnego uczonego z Kairu, ma lat 42. Uczony egipski, w ogóle mahometanski, jest to coś zupełnie innego od uczonych europejskich; uczony egipski znaczy uczonego w piśmie, w koronie, w teologii i scholastyce muzułmańskiej. Arabi bey urodził się w Kairze, nauki pobierał w szkole wyższej kairskiej, słynnej w świecie muzułmańskim od wieków a zwaną El-Azhar (świątynia pełna), liczącej do 10 tysięcy studentów. Na prośbę ojca wice-król Said pasza pozwolił Arabiemu przyjąć do szkoły wojskowej w Kairze. Szkołę tę opuścił po czterech latach jako porucznik. W czasie wyprawy abisyńskiej został majorem, w r. 1880 pułkownikiem. Odznacza się wielką dobroczynnością, co dzień kilka biednych rodzin otrzymuje pożywienie z jego kuchni. Oprócz tego ściśle bardzo obserwuje przepisy religijne, co dzień w swym biurze odprawia przepisane modlitwy. Położenie majątkowe jego jest złe. Ma dwóch braci kapitanami w armii egipskiej. Arabi bey nie był nigdy w Europie, cywilizacja więc europejską mógł tylko poznać w Egipcie. Jeżeli przyszło mu sądzić o niej tylko z wzorów, jakie tamże napotykał, to musiał sobie wyrobić bardzo niepoehlebne wyobrażenie o moralnych skutkach tej cywilizacji. Większa część bowiem Europejczyków, bawiących w Egipcie, są to szarlatani i oszuści. Pod tym względem wszystkie narodości zarówno z sobą współzawodniczą; górują nad innymi jednak w oszustwie Grecy i tak zwani Lewantyńcy, którym w zepsuciu moralnym nikt niewyrównywa. Z fanatyzmem więc religijnym mogła się w Arabi beyu połączyć i nienawiść dla Europejczyków. To jednak nie przeszkadza mu być zręcznym i przebiegłym. Wie on, że najmniejsza awantura uliczna przeciw Europejczykom może koniec położyć słamazarności Anglików i Francuzów, którzy nie zbadawszy dobrze z kim mają do czynienia, sądzili, że czeza demonstracja kilku okrętów wystarczy do pokonania narodowego ruchu w Egipcie. Pobicie lub zamordowanie jednego Europejczyka mogłoby zmusić dowódców eskadry do wysadzenia na ląd wojska a wówczas położenie rzeczy, tak dziś korzystne dla Arabi beja, musiałoby się zmienić. Zdąd to pochodzi, że mimo najzupełniejszego rewolucyjnego stanu rzeczy w Egipcie, dotąd nie popłynęła krew i Arabi bey ustawicznie zapewniać może konsulów jeneralnych, że Europejczykom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Z innych bieżących spraw międzynarodowego zna-

czenia bardzo mało mamy i dziś do zapisania. Telegram petersburski demantuje wiadomość *Romanula*, według której wszystkie mocarstwa zgodziły się miały na projekt Barrère'a, podający program organizacyjny t. zw. komisji mieszanej. Które państwo stawia opozycję projektowi, tego nie mówi rosyjski organ ministerialny. Według doniesienia *Pol. Corresp.* z Galaczu europejska komisja dunajska na posiedzeniu odbytym dnia 27 z. m. wzięła pod dyskusję projekt Barrère'a i przyjęła go jednogłośnie z wyjątkiem jednego delegata rumuńskiego. Bułgarski delegat podawał kilka poprawek, które nie znalazły poparcia. Delegat rumuński objawił gotowość przystąpienia do komisji utworzonej z delegatów państw przybrzeżnych a wzmocnionej przez dwóch członków komisji europejskiej, jednak pod warunkiem nie dawania przeważnego wpływu Austro-Węgom. Sesya komisji ma być wkrótce zamknięta. Rezultat, jaki otrzymają delegaci, ma być przedłożony konferencji mocarstw gwarantujących traktat berliński, które odpowiednio do zajętą przez członków komisji europejskiej stanowiska zatwierdzić mają postanowienia powyższe według wniosków francuskich. Według *Romanula* obstawał na jednym z ostatnich posiedzeń komisji dunajskiej delegat rumuński za tą zasadą, iż każde państwo nadbrzeżne ma prawo mianowania funkcyjaryuszów portowych, i żądał, ażeby dla nadzoru nad wykonaniem regulaminu rzeczno-ryzydował inspektor w Galaczu, mianowany przez komisję europejską. *Romanul* sądzi, że sprawa ta będzie dalej jeszcze w drodze dyplomatycznej traktowaną przez mocarstwa.

Piszam nam z Infant: „Mamy tu obecnie przysłanego z Petersburga senatora, który z rozkazu cara w towarzystwie dziewięciu wysokich urzędników w ciągu wielu miesięcy ma odbywać rewizję gubernii inflanckiej i kurlandzkiej. Opatrzony jest nadzwyczajnie pełnomocnictwem, więc na Niemcech drży skóra na myśl o skutkach, jakie misya jego pociągnąć może. Panuje też u nas powszechna panika w świecie oficjalnym, poczwasy od gubernatorów a kończąc na niższych urzędnikach. Gubernator Uxküll wyraził o nim w następujący sposób:

„C'est un homme puissant, il va introduire bien de changements dans la politique intérieure de ces provinces, il a des pouvoirs incroyables, on a bien raison de le craindre.”

Nie życzymy źle nadbałtyckim Niemcom, ale sądzimy, że naszym najserdeczniejszym wcaleby to nie było do twarzy, gdyby w razie przesładowania narodowości niemieckiej nad Bałtykiem uderzył w wielki dzwon przeciw Rosyanom za to, że sobie ich postępowanie z nami biorą za wzór i przykład!

## Wychodztwo z r. 1881.

Daty statystyczne co do wychodztwa z krajów w granicach cesarstwa niemieckiego leżących, podane na żądanie posta dra Lingensa (z centrum) przez urząd kancelarski były o tyle niedokładne, że obejmowały jedynie porty niemieckie (Bremę, Hamburg, Szczecin) pomijając zupełnia Rotterdam, Antwerpią i Havre, któreby również pewna część obywateli Niemiec uchodziła za morze.

Styczeńowy zeszyt cesarsko-królewskiego biura statystycznego podaje pogląd na wychodztwo via Antwerpią; uzupełniając te daty prawdopodobnym obliczeniem wychodztwa via Rotterdam i Havre, mieliśmyby cyfry następujące na r. 1881.

Najwięcej ucierpiał *Prusy Zachodnie* i Pomorze; 17 głów na 1000; tuż za nimi idzie *Wielkie Księstwo Poznańskie* z 13 gł. na 1000. Dalej Hanower, Meklemburgia, Szlezwik-Holsztyn i Oldenburg: przeciętnie 8 głów na 1000. Westfalia, Heska Nasawia, Badenia, Wyrtembergia i Palatynat bawarski: przeciętnie 4 głowy na 1000. Prowincja nadreńska 3. Bawaryja po prawej stronie Renu, *Śląsk, Prusy Wschodnie* i reszta dzielnic cesarstwa 2 głowy i niżęj na 1000.

Zapisać wypada, że na czele tej smutnej statystyki stoją dwie dzielnice najgęściej przez ludność polską zamieszkałe i polskie niegdys Pomorze — podczas kiedy Śląsk i Prusy Wschodnie na przeciwnym znajdują się krańcu, co ze względu na Śląsk tym więcej uderzającą jest rzeczą, że dzielnica ta wskutek nieszczęsnych powodzi i nieurodzaju przeszła przez straszną chłostę głodu, która najwięcej ludzi z domu wypędza.

*Poznańskie* miało tedy biorąc okrągłe cyfry 1,700,000 ludności około **24,100 wychodźców** w jednym jednym roku! W Prusach Zachodnich na 1,402,000 przypada 23,834 wychodźców: razem w tych dwóch dzielnicach 45,934 wychodźców.

Ponieważ po większej części do Ameryki wychodzi ludność polska, przeto śmiało przyjąć możemy, że z pomiędzy owych 45 tysięcy co najmniej 30,000 polskiego ludu opuściło kraj i ojczyzną zagrode — prawie w 2/3 na zawsze! Na ich miejsce pchają się do nas Niemcy, którzy z pewnością wyżywią i rozplenią się tam, gdzie polskiemu chłopu, podrywianemu chętką wędrowki i ciągnięciem przykładem innych, dosiedzieć nie było podobno.

Fala kolonizacji niemieckiej uderza ciągle i bez przerwy na polskie dzielnice — a niektórych gospodarze Niemcy wyrażają się podobno już bez żeny: my chłopu polskiego nie potrzebujemy wcale, wystarczy nam przez lato sprowadzony najemnik Niemiec!

Każda pięćdziesiątka ziem sprzedana Niemcom, to nie tylko zaprzędanie ludu polskiego w niewolę germanizacyjną — ale nadto przygotowanie temu ludowi ścieżki do Bremy, Hamburga, lub Szczecina.

Pod panem polskim nawet bieda wspólna łączy polskiego chłopca z ojczyzną ziemią; pod właścicielem Niemcem bieda pędzi go w świat bez powstrzymania.

O przyczynach tego wychodztwa wiele pisano, składają się na nie stosunki społeczne, ekonomiczne i stosunki wewnętrznej polityki w granicach państwa pruskiego.

Słyszeliśmy włościan skarżących się gorzko na niezmierne przeciążenie podatkami szkolnymi, i mówiących landratowi, który zjechał na termin celem reparaowania ciężarów na budowę nowej szkoły i uposażenie nowego nauczyciela: „Panie landracie! Teraz mamy jeszcze kawałek chleba dla naszych dzieci; gdy na nas spadną te nowe ciężary, to chyba dzieci nasze pomrą z głodu! Jakżi mamy uczynić wybór pomiędzy podniesieniem stopnia oświaty, a pomiędzy zamorzeniem dzieci naszych?”

Czy takie mnożenie ciężarów komunalnych w nieskończoność nie jest jednym z głównych powodów wędrowki do Ameryki? Chłop nie wie, co go tam czeka, nie ma wyobrażenia o trudnościach, z jakimi mu walczyć przyjdzie — ale to wie z pewnością, że jeżeli pozostanie nadal w wiosce, która ma spłacić w pewnym czasie 10—15,000 marek na wybudowanie szkoły, a nadty utrzyma drugiego nauczyciela, — wtedy nie będzie miał co dać jeść licznym rodzinie.

Organa państwowe skarżą się na ogromny wzrost emigracji — ale nie przewidują tego, że jeżeli przejdzie kiedyś prawo o monopolu tytoniu, wtedy mnóstwo osób w tej gałęzi przemysłu zatrudnionych pójdzie szukać chleba za Oceanem.

Jeżeli państwo pragnie ze swej strony przyczynić się do powstrzymania tego emigracyjnego ruchu — wtedy powinno się jak najprędzej zatrzymać na pochyłej drodze obryznych wydatków i zastosować się do rady, jaką mu dała komisya monopolowa, — a tą radą jest:

*oszczędność.*

## Z dziejów podlaskich Unitów.

Bohatercy Unicy na Podlasiu, trwając mężnie przy wierze katolickiej i nie wchodząc w żadne stosunki z nastanymi sobie prawosławnymi popami, narażeni bywają na przeróżne kłopoty, uciski i przesładowania, i za wierność swoją dla wiary ojców ponoszą razy, więzy, deportacje i nieraz utratę całego mienia.

We wsi Witulinie, gubernii siedleckiej, żyło w r. 1879 dwoje ludzi, włościanin Piliptuk z żoną Katarzyną Domianką, z którą wziął ślub w Krakowie, nie chcąc odbywać obrządku religijnego przed nastaniem do Witulina prawosławnym popem. To wzięcie ślubu w Krakowie było dostatecznym powodem do różnych przesładowań i do aresztowania Katarzyny z rozkazu naczelnika powiatu. Pijany pisarz gminy z rozkazu pijanego wójta skrupował Katarzynę powozami i związawszy jej ręce, przywiązał do wozu; porwano ją z domu w jednej koszuli i staręj spódnicy w chwili, gdy wróciwszy z pola, nie była się jeszcze posiliła. Dodać winniśmy, że poprzednio nałożono na to małżeństwo różne dokuczliwe kary i za bezcen posprzedawano ich mienie.

Kiedy wójt i pisarz wieźli Piliptukową do kancelaryi gminnej, odległej o pół mili od mieszkania aresztowanej, spotkali ich w drodze Piliptuk i krewni, razem 8 osób. Błagali wójta i pisarza, caując ich po rękach i nogach, aby nie mordowali ofiary i pozwolili im samym zaprowadzić ją do aresztu; po długim wahanu zgodzili się wreszcie na to gminni satrapi. Wkrótce jednakże oskarżyli owe 8 osób, twierdząc, że ludzie ci w bandzie, złożonej z 6 kobiet i 2 mężczyzn, napadli na wójta i pisarza i srodze poturbowali.

Na szczęście sędzia śledczy zbadał rzecz dokładnie i przekonawszy się o niewinności oskarżonych, zażądał od okręgowego w Siedlcach umorzenia sprawy. Przychylający się do żądania sędziego śledczego wyrok okręgowego sądu siedleckiego zatwierdziła warszawska Izba sądowa.

Nie dość na tym. Prokurator Izby sądowej Trachimowski widząc, że wójt i pisarz gminy dopuścili się przy aresztowaniu Piliptukowej bezprawia, zażądał oddania pod sąd Wasila Andrusiaka, oskarżając go o męczenie i znęcanie się nad Piliptukową; wójta nie można było oskarżyć jako urzędnika powiatowego, który tylko przez swoje zwierzchnią władzę pod sąd oddany być może. Andrusiaka sądzono w ostatnich dniach w sądzie okręgowym w Siedlcach. Z przebiegu śledztwa wykazało się, że władze policyjne gnębiły ciągle Piliptuków za to, że się schizmie nie poddali, że mienie ich sprzedano na pół darmo za kary nałożone w drodze administracyjnej, że aresztowaną Katarzynę Piliptuk zamknięto w norze, nie dawszy jej nawet pęczka słomy pod głowę, że ją potem prowadzono po śledztwach do Janowa i Białej, że ją nakoniec, nie zważając na silną jej chorobę, oddano do męża i postano do innej gminy do rodziców, gdzie jeszcze dotąd przebywa.

Oskarżony nie umiał nic powiedzieć na własną obronę nad to, że aresztowana była skrytą unitką, do której przesładowania wójt i on czuli się powołanymi. Wójt i na posiedzenie sądu przybył pijany. Sąd ogłosił wyrok skazujący Andrusiaka na pozbawienie wszel-

kich praw i przywilejów, na karę rot aresztanekich przez rok i na dozór policyjny przez lat 4.

Publiczność, która bardzo licznie zebrana przysłuchiwała się temu procesowi, a że wzruszeniem i łzami w oczach słuchała opowiadań o krzywdach i uciskach unitów, przyjęła z zadowoleniem wyrok, będący choć częściowo zadośćuczynieniem za tak haniebne pogwałcenie wolności sumienia.

Tak się przedstawia przebieg sprawy na tle korespondencyi nadesłanej z Siedlec do *Golosu*, według którego podobno jeszcze Piliptuk zastany został w drodze administracyjnej w głąb Rosji.

Są w tej sprawie oburzające niekonsekwencje i sprzeczności. Mąż zostaje wysłany w głąb Rosji za to, że wierny swej wierze, i nie chcąc mieć z odszczepieńczyim popem nic wspólnego w sprawach religijnych, szuka kościoła i kapłana, wobec którego mógł ślub wziąć bez pogwałcenia swego sumienia, żona jego wycierpiawszy srogie katusze i udręczenia, zostaje wreszcie uznana za niewinną. Pisarz Andrusiak za pastwienie i znęcanie się nad niewinną kobietą idzie do rot aresztanekich, ale wójt i jego bezpośredni zwierzchnik naczelnik powiatu, którzy są głównymi sprawcami i motorami w tej sprawie — wyszli z niej bezkarnie i nadal przesładować będą wiernych Unii św. katolików podlaskich. Uczucie sprawiedliwości i słuszności oburza się na krzywdę, jakiej ci szlachetni wyznawcy Unii doznają i każe ich uznać niewinnymi; zastarzałe bezprawie nie może się zdobyć na konsekwencje takiego uznania, pomiędzy którymi na pierwszym miejscu stać powinno: zniesienie deportacji Unitów i przywrócenie wolności sumienia na Podlasiu.

## KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Lwów, 3 czerwca.

(OO. Bazylianie w Buczaczu. — Z Brodów. — Proces Hrabarowej.)

(a) Znać już niezawodnie ze *Słowa* odezwę konwentu OO. Bazylianów w Buczaczu do innych konwentów tego zakonu, wzywając je do wniesienia protestu przeciwko bulli Ojca św. Jakże nisko upadł ten niegdys sławny zakon, kiedy w odezwie swej protoihumena swego obrzaca takimi wyrazami, jak „samodzielne postępowanie”, „podstępny sposób”, „bezwstydne kłamstwo” itp. — a co nierównie smutnym, że w zanęm ze swej nienawiści do katolicyzmu i otwarcie schizmy propagującym dzienniku, w *Słowie*, protest ten zamieszcza. „Bazylianie buczaccy nie mają zgola żadnego powodu do dziękowania Ojcu św., bo Go o to nie prosili!” — Piękna to zaiste ilustracja stosunków Kościoła grekokatolickiego na Rusi! Czy kto z katolików tak się o Ojcu św. wyraża? Czy w którym zakonie o swym prowincyale tak piszą? Cała ta odezwa świadczy, jak powiedziałem, o upadku moralnym zakonu. OO. Bazylianie buczaccy traktują bullę Ojca św. jak prowodyr rucy jaką odezwę polską do wyborców. Przytem jeszcze schlebują księdzu Metropolicie, sądząc, że go tym ujmą, a zapominają, że ks. Metropolita zgodził się na proponowaną reformę, i że z pewnością przeciw rozkazowi Ojca św. nie wystąpi. *Roma locuta, causa finita.*

Po kilkodziuowej pracy delegacji lwowskiego komitetu żydowskiego ukończyli spis emigrantów żydowskich w Brodach. Spis wykazuje liczbę 12,467 wychodźców, wliczając w to także dzieci. Rząd, chociaż nie zaprowadza kordonu wojskowego, to jednakowoż zwrócił władzom nadgranicznym uwagę na ściślejsze przeprowadzenie istniejących przepisów paszportowych, oraz ażeby nie przepuszczano emigrantów przez granicę w punktach niedozwolonych. Kto wie, do czego to jeszcze u nas przyjdzie, bo w Brodach nęda pomiędzy emigrantami, wielu z nich rozchodzi się po kraju i osiedla się po wioskach i miasteczkach, czem się lud znowu gorszy i oburza — a z czego korzystają agitatorzy, wskazując na rząd jako na sprawcę tego rozwielenienia się żydów.

Władze sądowe zgodziły się na jawne prowadzenie procesu Olgi Hrabarowej i jej towarzyszy. Niezadługo zatem będziemy mieli sposobność przekonania się o propagandzie schizmatycznej i rosyjskiej w naszej Galicyi. Wobec dzienników naszych przestrzeganą bywa ze strony sądowej jak najściślejsza tajemnica — więcej o procesie tym wiedzą dzienniki wiedeńskie; zapewne lepij, że tak jest, bo niezawodnie wzburyłyby się jeszcze więcej namiętności. To pewna, jak się z aktu oskarżenia przekonano można, że agitacją prowadzono wielkimi środkami i z nadzwyczajną gorliwością. Komitety petersburski i moskiewski dały początek całej tej agitacji i wysłały w tym celu dwóch emisaryuszów do Lwowa, profesorów Sokolowa i Palemowa. Obydwu tym agitatorom udało się w samą porę zniknąć ze Lwowa a jeden z nich skierował swój odwrót na stolicę Węgier. Kierownikiem agitacji był prawdopodobnie Wl. Dobriański, pufny sekretarz Ignatiewa, syn oskarżonego Hofrata. Ze komitety zaopatrzyły agitację w środki materyalne, udowodniono to w akcie oskarżenia. Co się atoli wykazuje, to to, że oskarżeni wzięli udział w agitacji w celach osobistych zysków, dla grosza, a nie z przekonania. U jednego z oskarżonych znaleziono plan strategiczny, na którym był dokładnie oznaczony punkt najodpowiedniejszy do wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Galicyi, i znaleziono raporta, przez oskarżonych do Moskwy i Petersburga wysyłane a donoszące z tryumfem, iż droga dla rosyjskiego najścia na Galicyę jest już całkiem utworzona.

(XX) Na zakończenie uroczystości z powodu zjazdu lekarzy urzędziła młodzież czeska wczoraj w sali konwiku wieczerkę, na który przybyli licznie goście polscy. Aktor tutejszy Slaków wygłosił na cześć hr. Huberta dr. Kraszińskiego wiersz Władysława Teasara z tej treści:

„Do widzenia! Co zdziała złość, jad i podstęp nieprzyjaciół? O Polsko, Polsko miłość jeszcze żyje i z nami łączy się w jeden potężny akord. Gdy pracą nasz dobije się prawdy i siłą Polski w siebie wpije, wtedy zginie żmija nienawiści a w państwie myśli nasz będzie raj. A gdy złość obca pokusi się wyrwać nam z duszy uczucie i przyjdzie chwila zwątpienia i chłodne wiatry zewsząd powieją; O Polsko przyslij nam wtedy swe syny, a podniosą serca nasze do nowego życia.“

Hr. Krasziński, który tu wśród Czechów zjednął sobie wielką popularność, odpowiedział kilku ogólnymi słowami, które przyjęte były ogólnymi oklaskami. Rozczulając do łez mowę wygłosił na temże zebraniu odpowiedzialny redaktor *Narodnich Listów*, p. Barak. Szkoda tylko, że tegoż dnia tenże dziennik zamieścił artykuł wstępny, w którym wbrew prawdzie zjazd wystawiał jako zdobycz — panslawizm!

Polscy uczestnicy zjazdu ofiarowali 500 fl. na składkę dla wdowy dr. Purkiniego, syna znanego profesora czeskiego. Nadto p. Tonnerowi, który ich oprowadzał po mieście i objaśniał pamiętki historyczne, złożył w darze wspaniałe album z fotografiami swemi.

Niektórzy uczestnicy zjazdu gorszyli się, że pan Rieger przywdział na uciecie na wyspie św. Zofii wszystkie swe ordery. Do szat świątecznych należą ordery, a jednych i drugich nie przywdziewamy dla własnej przyjemności, lecz dla uczczenia tych, przed którymi występujemy.

(Panslawistyczny artykuł *Narodnich Listów*. — Słowy a Rosyjanie. — List hr. Kraszińskiego. — Demonstracja niemiecko-żydowska.)

(XX) Prasa wiedeńska natychmiast skorzystała z panslawistycznego artykułu *Narodnich Listów*, aby zjazd lekarzy wystawić w świetle panslawistycznym. Najrubaszniejsze salto mortale wykonał w tej sprawie *Tagblatt* wiedeński, dopatrując się w zjeździe demonstracji przeciwko Madziarom i podburzania Słowaków, o których na zjeździe nie wspomniano ani słowem. Słowy stanowią fragment narodu czesko-morawskiego, a dotąd Czesi tak mało agitowali pomiędzy Słowakami, że przeciwnie można twierdzić, że Słowacy przyczyniali się do obudzenia ruchu narodowego w Czechach, jako też Kolar, Szafarzyk, Hatala itd. byli Słowakami a także Palacki pochodził z wioski morawskiej, nie bardzo oddalonej od granicy słowackiej. Wiadomo, że ściśtem połączeniu się Słowaków z Czechami oddawna przeszkadzają Rosyjanie (Hilferding, Katkow itd.). Bo rosyjskim panslawizmem chodzi o to, aby narody słowiańskie były słabe i rozwójone, gdyż w takim razie najłatwiej poddadzą się supremacji rosyjskiej. Bądź jak bądź, zestawiać zjazd lekarzy i zbratanie się Czechów z Polakami z tendencjami antymadziarskimi, jest wymysłem przewrotności śmieszności prasy wiedeńskiej, która śmiało już w swych artykułach nie przypuszcza żadnej zdolności poważnego sążdenia spraw politycznych.

Hr. Hubert Krasziński, odjeżdżając z Pragi, przesłał burmistrzowi, p. Skramlikowi, list następującej treści:

Czeigodny Panie Prezydencie!

Byłem już u Pana Prezydenta z lekarzami Królestwa Polskiego w celu złożenia podziękowania za gościnność serdeczną, jaką doznaliśmy od Pana i od mieszkańców miasta Pragi. W chwili jednak wyjazdu mego nie mogę się powstrzymać od powtórzenia na piśmie podziękowania za tak gościnne przyjęcie. Proszę więc, że kongres lekarzy i przyrodników w Pradze pozostanie na zawsze drogą i rozrzucającą dla Polaków pamiętką.

Zbratanie się narodu czeskiego i polskiego na polu umiejętności badań, ożywionych ciepłem idealnego zapалу, nastąpiło też wskutek starań i inicjatywy ich członków komitetu praskiego kongresu, którym dziękuję serdecznie „Bóg zapłać.“ Proszę im powtórzyć, że wystawa przyrodniczo-lekarska była nadzwyczaj świetną. Naukowe prelekcje wyczerpujące, poważne i bardzo zajmujące. Mowy — doniosłe i wywołujące prawdziwy entuzjazm. Przemówienie przyjęło nas wszystkich tak uprzejmie, tak szczerze i z szeregami tak gorących owoacji, iż zjazd praski przewyższył o wiele oczekiwania i marzenia nasze.

Racz Panie Prezydencie przyjąć wyraz prawdziwej wdzięczności i głębokiego szacunku

najobowiąźniejszy sługa

Dr. Hubert hr. Krasziński.

Praga czeska, 3 czerwca 1882 r.

P. S. Ośmielam się dołączyć 20 florenów dla „Macierzy ludowej“ i upraszam Pana Prezydenta, aby był łaskaw i raczył je odesłać odemnie do „Matice lidu w Praze.“

Na składkę dla wdowy dr. Purkiniego hr. Krasziński dał 25 fl.

Podczas świąt odbyła się w Pilźnie wielka demonstracja niemiecko-żydowska. Głównokomenderujący generał Filipowicz zakazał oficerom uczęszczać do tamtejszego niemieckiego kasyna.

(Audyencya Biskupa wrocławskiego u cesarza. — Nowo stroniectwa. — Coronini i Fischhof. — Posłuchanie rabina lwowskiego Loewensteina. — Kwestya żydowska w Węgrzech. — Zamordowanie dziewczęcia.)

Nowo mianowany książe Biskup wrocławski dr. Herzog wczoraj składał przysięgę przed cesarzem Franciszkiem Józefem. Spodziewamy się, że pod nowym pasternem dyceyli i nowym namiestnikiem na Śląsku austriackim polepszy się dola naszych ziemiaków tamtejszych.

W braku ważniejszych wydarzeń na polu polityki wewnętrznej prasa tutejsza roztrząsa zawiązki nowych stroniectw — niemieckich.

Hr. Coronini wyparł się stanowczo wszelkiej solidarności z p. Fischhofem et Cie. Trzeba więc rozróżnić pomiędzy zamierami hr. Coroniniego, który pragnie utworzyć stroniectwo środkowe z tak zwanych posłów „dzikich“ i przyciągnąć niektórych członków klubu hr. Hohenwarta, mianowicie Rumuńczyków i Dalmatyńców, — a niemiecko-demokratycznym stroniectwem, które zakładają Fischhof i *Wiener Allg. Ztg.* Dotąd nie bardzo wierzymy, aby hr. Coroniniemu udał się ten zamiar, przypisywany mu już od lat kilku. Być jednak może, iż hr. Taaffe sprzyja tej kombinacji. Natomiast interes prawicy autonomistycznej wymaga przedewszystkiem utrzymania solidarności; mianowicie byłoby wielką dla nas stratą, gdyby klub hr. Hohenwarta, osłabiony już wystąpieniem frakcyi księcia Lichtensteina, ponownie utracił kilku członków, a tem samem pozbył się dawniejszego znaczenia. Hr. Hohenwartowi, który wprowadził do austriackiego prawa publicznego instytucyę ministra dla Galicyi i w radzie państwa jako minister wniósł w roku 1871 propozycyę dotyczącą rozszerzenia autonomii Galicyi, nietylko z tego powodu należy być z naszej strony wdzięcznym, lecz nadto on jest tym mężem stanu prawicy, który może jeden zdolen utrzymać solidarność różnorodnych żywiołów narodowych, z których się składa dzisiejsza większość autonomistyczna. Wszystko więc, co osłabia znaczenie klubu hr. Hohenwarta, może wyjść tylko na szkodę autonomistów.

Co do stroniectwa demokratycznego, które *N. Fr. Presse* w szóstym artykule oskarża o tendencyę federalistyczną, choć o tych nie ma wzmianki w programie, ogłoszonym w *Wien. Allg. Ztg.*, odnośnym zabiegom nie przypisujemy żadnego znaczenia. Pan Fischhof, mimo reklamy dziennikarskiej, którą zawiązała swemu pochodzeniu żydowskiemu, może jest z wielu względów szanowaną osobistością, ale nie posiada zdolności do utworzenia stroniectwa. Dziennik zaś, choćby wychodził nie tylko 3, lecz 4 razy na dzień, i choćby posiadał o wiele więcej wpływu i abonentów aniżeli *W. Allg. Ztg.*, nie może tworzyć, lecz może być tylko organem stroniectwa. Zakładanie stroniectw w redakcyach jest płochą zabawką. Rząd, który się nazywa konserwatywnym, wyrzekł się już wszelkiej styczności z powstającym nietylko stroniectwem demokratycznym, a na prawicy autonomistycznej nie ma nikogo, kto by miał skłonność przystąpić do niego. Nawet dwaj młodociescy posłowie nie uczynią tego.

Lwowski rabin Löwenstein był przedwczoraj u hr. Kalnokiego i u hr. Taaffego. Pierwszy oświadczył mu, że już uczynił kroki, aby odwrócić od Austrii kłopoty, które sprowadza imigracya żydów, i że kroki te ponowi. Zdawałoby się więc, że hr. Kalnokiy przesłał do Petersburga przedstawienia. Hr. Taaffe oświadczył, że położenie, sprowadzone licznym napływem wychodźców rosyjskich, z czasem mogłoby się stać nieznośnym dla Austrii i zapewnił, że rząd sumiennie się zajmuje tą sprawą. Wczoraj miał rabin posłuchanie u cesarza, który podobno na przemowę jego odpowiedział: „Ubolewam mocno nad niedolą tych pozabawionych ojczyzny wychodźców; uważnie śledzę tę sprawę. Rząd mój przyłoży wszelkich starań, aby dopomóc ubogim zbie-

gom. Powiedz pan nieszczęśliwym, że mogą liczyć na moję opiekę.“

Tymczasem w Węgrzech kwestya semicka przybiera zaimaszające znamię. Wczoraj podobno w Tiszas-Eszlar zaszła bójka pomiędzy ludnością chrześcijańską a żydami. Jak wiadomo, przed niedawnym czasem znikło tam młode dziewczę chrześcijańskie. Niebawem rozeszła się wieść, że to dziewczę, Esterka Solymosi, przed żydowskimi świętami wielkanocnymi w buźnicy żydowskiej zostało zamordowane przez żydowskiego rzekawca Salomona Schwarza celem użycia krwi do ceremonii żydowskich. Dnia 24 maja znany poseł antysemicki Istoczy wniósł w sejmie węgierskim interpelacyę, którą zakończył słowami: Może ta zaszła zbrodnia wywrze wpływ stanowczy na los żydów; może się to stanie cause célèbre, która zajmie cały świat, wzywam przeto rząd, aby wysłedził prawdę. Prezes gabinetu Tisza obiecał, że rząd dołoży wszelkich starań. Dotąd śledztwo nie wydało rezultatu. Wprawdzie przed kilku dniami *Lloyd* peszteński donosił, że owe dziewczę przyjęło służbę w pobliskiej wiosce. Doniesienie to nie sprawdziło się. Według innych doniesień, znaleziono ciało dziewczęcia bez głowy w Cisie. Dziś donosi despesza z Pesztu o uwięzieniu podejrzanego Schwarza. Właści jego synowie rozpowiadali, że widzieli jak zabijał dziewczę. Trudno uwierzyć, aby fanatyzm żydowski w dzisiejszych czasach posuwał się do takich ostateczności i można jeszcze przypuszczać, że zaszło zabiństwo z powodów, nie zostających w żadnym związku z fanatyzmem żydowskim. Gdyby jednak tak było, wtedy wypadek ten rzeczywiście, jak oświadczył poseł Istoczy, musiałby oddziaływać bardzo niekorzystnie na los żydów, nietylko węgierskich.

## NIEMCY.

\* Berlin, 4 czerwca. Stroniectwo zachowawcze podjęło rękawicę, rzuconą mu przez liberałów i rozpoczęło na serwo bój na pióra, spierając się o to, które z nich lepiej wielkiej ożyźnieniu niemieckiej się przysłużyło. Liberalni wynoszą pod niebiosa owoce swęj gospodarki; sławią bez miary błogie skutki praw, które ich staraniom istnienie swe zawiądzają i z pewnym lekceważeniem spoglądają na konserwatywistów, których gnuśność i lenistwo w kuciu praw zdaje im się nie do przebaczenia. Tymczasem pisma konserwatywne, oddając liberałom piękne za nadobne, przyznają wprawdzie, że w czasie ery liberalnej, prawa i ustawy spłyły się w parlamencie jak z rogu obfitości, ale w miarę też tego, jak się mnożyły, szerzył się niepokój, niezadowolone, niezgoda, i w końcu nęda pomiędzy ludem. Chwałę się liberały, tak piszą konserwatyści, że swych praw majowych, któremi nas uszczęśliwili, a jakż skutkiem ich? — o to wzajemne niezufanie, upośledzenie i rozdrażnienie ogromnej części obywateli niemieckich. Szczęść się liberały daleki ustawami ekonomicznymi, a przeciż przez nie właśnie sprowadzili nędę na naród i przyczynili się niepomal do wzmocnienia zasad i idei socyalistycznych. Prawda, że konserwatyści nie tak są pochopni do tworzenia nowych ustaw, ale tego im za winę poczynać nie można, bo z zasady nie zabierają się do dzieła, jeno po gruntownej rozwadzie i wszędzie oglądając się sumiennie na dobro kraju. Nie chcemy wchodzić w to, czy konserwatyści chlubią się swą pieczołowitością i względnością nie przesadzając; przynajmniej jednak musimy słuszność, kiedy mówią, że gospodarka liberalna była i jest nieszczęściem Niemiec, równie jak będzie ruiną innych narodów.

— Liberalne dzienniki, przypuszczając możliwość, że ks. Bismarck przedźyć czy później koniecznością zmuszony, będzie szukał zgody z ich stroniectwem, nawołują głowaczy swych, żeby zawczasu się postarali: najprzód o jasne określenie i sformułowanie programu liberalnego, a następnie, żeby co tohu się krzatali około zwerbowania jak najliczniejszych wyborców. Czy im to wszystko na coś się przysię, wątpią konserwatyści nie mniej, jak katolicy. Dzienniki urzędowe i półurzędowe dodają, widocznie skutkiem dobrej informacji, że książe Bismarck obecnie nie myśli o odnowieniu przyrzeczenia z liberałami. Ks. Bismarck nie kieruje się zresztą zbyt idealną polityką, ani przebiera w środkach, które go do celu doprowadzić mają. Kto mooniejszy ten lepszy na sprzymierzenia, czy on konserwatysta, czy liberalem, czy katolikiem, to rzecz obojętna; ślepe postuszeństwo na każde sknienie, to najpierwszy i najważniejszy przymiot, który żelazny książe w swych sojusznikach widzieć pragnie.

— Komisya parlamentarna obradowała nad trzecim paragrafem projektu do ustawy procedurowej, traktującej o dawaniu konsensu na otwieranie szynków i publicznych lokali. Na propozycyę rządu, żeby

konsens dawano tylko pod warunkami, jakie wladzom się spodobaja, komisya pouczona doświadczeniem, nie zgodzila się. Bywalo bowiem, że wlasciciele lokali publicznych odmawiali wstępu towarzystwom i stroniectwom politycznym z obawy, żeby im konsensu nie odebrano. Następnym przedmiotem obrad była sprawa pokatnych doradców sądowych. Rząd, pragnąc zapobiedz dalszemu wyzyskiwaniu klasy roboczej przez tych ludzi, żądał, żeby działanie ich jak najsurowiej paragrafami ścieśniono. Przeciwo temu zaprotestowali członkowie liberalni komisji. Uchwala stanowcza dotąd nie zapadła.

— Nadzór nad więzieniami i domami poprawy, dotąd podzielony, przysluguje w części ministerstwu sprawiedliwosci, w części ministrowi spraw wewnetrznych. Dziwny ten stosunek jest przyczyna, że urzędowe sprawozdania o tych zakładach, wydawane od czasu do czasu dla informacyi publicznych, bywaja niedokladne i nie daja jasnego obrazu o polozeniu i stosunkach powyższych zakładów. Z świezo ogłoszonej statystyki na rok 1880—81 dotyczacej zakładów karnych, zostajacych pod nadzorem ministra spraw wewnetrznych, wyjmujemy następane cyfry. Statystyka obejmuje 50 zakładów. Liczba ogólna więźniów, zostajacych przez rok 1880—81 w tych zakładach dochodzi do 143,478, z tych 115,362 mężczyzn i 28,116 niewiast. Z liczby tej przypada na więźniów po domach karnych 28,666, w zwyczajnych więzieniach 67,157, w policyjnych aresztach 27,292; w domach poprawy 1272, w śledztwie zaś siedzielo 18,800 a za długi 284. Kolosalna ta liczba 143,478 przewyższa ogólną liczbę więźniów z poprzedzajacego roku o 14,909. Na Księstwo Poznańskie przypada 5,25 procent ogólniej liczby więźniów przestępców; procent w stosunku do innych prowincyi dosyć maly. Więźniów zatrudniano po zakładach karnych pracami na rachunek i korzyść zakładu lub też na korzyść osób trzecich, za miernym wynagrodzeniem. Ostatni rodzaj pracy wywołal słobne nieukontentowanie pomiędzy rzemieślnikami i robotnikami, pracujacyimi na wolności, którzy w nim upatrywali niebezpieczną dla przemyslu samodzielnego konkurencyę.

— Do podanej przez nas w ostatnim numerze wiadomosci, wziętej z *West. Merk.*, że układy o t. zw. „Anzeigepflicht“ od czasów konferencyi p. Hublera z Anuzemsem ks. Kardynałem Jacobinim we Wiedniu zupełnie ustaly, dodaje *Kreuz Ztg.*, że jakkolwiek wiadomosc ta zgadza się z prawdą, poniewaz Ojciec św. nie chcial z p. Szozerem traktowac w tej sprawie na podstawie wladzy dyskrecyjnej, to jednak nie ulega żadnej wątpliwosci, że rząd pruski poczynil pewne koncesye, które „niestety“ rozbiły się o „upór“ Stolicy Apostolskiej.

— Protestantcki dziennik kościelny „E. K. A.“ posuil w swiat ognisty artykul na odwiecznie już starą nutę o uroszczeniach Kościoła katolickiego. Nieszczęśliwą ofiarą, przeciw dziennik ów wycieczki swoje wprost skierowal, jest książe Biskup wrocławski, który w jednym ze swych przemowien oświadczył, że wszelkimi silami starać się będzie ożywić życie katolickie w berlińskim obwodzie delegacyjnym, który jego jurysdykcyi podlega. Patrząc następnie na tę smutną dla protestantów rzeczywistosc, że liczba katolików w stolecznym mieście pruskiem z dnia na dzień rośnie, przepowiada organ kościoła protestanckiego blizką ruinę swego wyznania. Trąbi więc na alarm i wyzwa rząd, żeby celem ożnienia protestantyzmu energicznie przedsięwzjal kroki. Zbrodnia nie do przebaczenia zdaje mu się już być, że ks. Biskup odwazyl się ganić kroki, jakie rząd celem przywrócenia zgody z Kościołem czyni.

— Profesor Friedberg z Lipska, bratanek pruskiego ministra sprawiedliwosci, wydal w tych dniach broszurkę p. t. „Podstawa pruskiej polityki kościelnej pod królem Fryderykiem Wilhelmem IV.“ Broszurka ta pragnal bezwzaptienia p. profesor w czasie kiedy przychila nieco walka przeciw Kościołowi, pocieszyc swych braci liberalnych i kolegow na polu szermierki przeciwko Kościołowi i zasadzie katolickiej, lecz w rzeczywistosci sprawie liberalnej licho się przyslugilo, wobec swiata zaś i ludzi uczciwych dodal do dawnych jeszcze swięzych dowodów, że pseudoliberalizm nie może wybaczyć, choćby monarsze własnemu, kiedy w obec katolików zasada sprawiedliwosci się kieruje. P. Friedberg ubolewajac nad brakiem energii i wytrwalosci rządu, który tak rychlo z pola walki kościelnej pragnie się wycofac, nie szcedzi też zmarlemu monarsze swemu za to, że dla katolików był zyczliwym i sprawiedliwym, wymówek, które zaiste trudno pogodzic z uszanowaniem, które przeciez p. Friedberg jako urodzony Prusak dla dynastji swego cesarza, w sercu żywić powinien.

— Książe Biskup wrocławski zatrzymał

## (14) Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyszfelda

opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 126.)

### Rozdział VII.

W przednym uroku jaśniały Nerona ogrody, oblane światłem popołudniowego słońca. Zajmowały one nieprzejrzaną okiem przestrzeń przy pagórku awentynskim, a środkiem ich płynęła, oczyszczona jak kryształ, woda Tybru, a na niej kołysały się przepyszne gondole z purpurowymi kotarami. Pomiędzy klombami kwiatów i krzewów wznosiły się posagi z marmuru i spizu, wykute były grotty w skale, a wodotryski do niezmierniej wysokości wysyłały ze srebrnych basenów orzeźwiający promienie wody. Najpiękniejsze kwiaty mierzyły się tu z arcydzielniami ręki ludzkiej, wszystko, na co sztuka i przyroda zdobyć się mogła, zgromadzone tu było w uroczym przepychu. Nigdzie liść warzynny nie był tak ciemno-zielony, nigdzie pinja tak wysoko nie wystrzeliła ku niebu, jak w Nerona ogrodach. Na wszystkich gałązkach brzmiały głosy różnobarwnych skrzydlatych śpiewaków; w tém upajającym więzieniu kwieciem zapomniały biedne ptaszyny o tęsknocie za dalekimi krajami rodzinnymi, zjadł je tudzież przesiedlono. Dokądkolwiek spojrzano oko, wszędzie ośniewała je ta niezwykła okazałość. Zagony jaśniały barwami kwiatów, jakoby przesłuchane kobierce, lub mistrzowska mozaika. Tu nęcił gaik cy-

pryosowy, tam znów róż las cały. Był to prawdziwie cesarski przepych, przepych Nerona; aby zaś twórca jego bezustannie się przypominał, spotykałeś obrazy jego na każdym niemal kroku. Tu przeglądał się jego obraz w kształcie posągu marmurowego w kryształowej sadzawce; tam wznosiło się olbrzymie jego popiersie, utworzone ze sztucznego poobinanego drzewa z lśniącymi rubinowymi oczami, na innym miejscu znowu jaśniał obraz ten wysadzany kwiatami wśród zagony na kwieciwym kobiercu.

I nie mniej okazałe, jak te ogrody, było szczerpłe grono, zajmujące jeden z tarasów marmurowych. Ztąd przepyszny otwierał się widok. Lśniące białe stopnie zdobyły najpiękniejsze egzotyczne kwiaty w porfirowych wazonach; złocone posagi stały po bokach jakoby na straży. U góry na płaszczynie, którą krążącank łączyl z palacem, spoczywała na miękkim posłaniu Agryppina; jakoby baldachim pochylały się nad nią cyprysy, podczas gdy dwaj niewolnicy, murzyni, olbrzymimi wachlarzami z pawich piór powiewając, przyjmienim chłodem łagodzil upał południowego słońca. U nóg swęj pani, na jedwabiem wybitym stoleczku siedziela Epicharis. Na oko stało dwanaście matron z najdostojniejszych rodzin Rzymu w bogatych strojach, były to damy zmieniające się codziennie straży honorowej przy matce cesarskiej. Opodal stała w skromnej białej tunice, z błękitną pallą na ramionach, wdzięczna śpiewaczka Arieya. Obok niej siedziela na ziemi niewolnica, która jej była towarzyszyła przy śpiewie; brunatna ręce Egipcyanki, zdobne w srebrne i perlowe namienne, trzymały jeszcze lirę o siedmiu strunach. Dziewczę skończyło właśnie swe śpiewanie. Rzadko kiedy głos jej brzmiał tak czysto, tak dźwięcznie, jak dziś na tém miejscu; liczne posypały się pochwały. Agryppina obdarzyła ją prawdziwie po cesarsku, a nadto dała jej kosztowną gemmę w perlowej oprawie, którą jej własnoręcznie do szaty przypięła. Ale nadaremnie oczekiwała Arieya znaku, że wolno jej się oddalić.

Wśród niezmiernego przepychu, który ją otaczał, pomimo szczerzego przyjecia, jakiego doznała, niewymowna tęsknota ogarniała jej serce; pragnęła powrócić do skromnego swego domu, powrócić do Aulusa, który dziś po raz pierwszy od dawnego czasu jej się nie pokazał, a o którego w niewytłomaczonej była obawie.

Wreszcie zdobyła się na odwagę; z pokorą zbliżyła się do Joza Agryppiny i rzekła, nisko się klanijając:

— Czy wolno mi, pani, odejść teraz ztąd? Niewidoma przyjaciółka czeka z utęsknieniem mojego powrotu; bo jest samotną i bez opieki.

Agryppina kilkakrotnie zwracała się ku krążącankowi, który łączył palac z tarasem; zdawało się, że kogoś ztamtąd oczekiwała. Teraz zwróciła ciemne swe oko na Arieyę.

— Zostań, dziecko — odrzekła — czeka cię większy jeszcze zaszczyt, jak może się spodziewałaś; bogatszy datek, jak ci dała matka cesarza, odbierzesz z własnej jego ręki. Tak, Nerona sam przybędzie, aby przysłuchać się twym pieniem. Przypomnij sobie najwdzięczniejsze pieśni i nie drzyj na jego widok.

Arieya cofnęła się.

— Nerona — imperator? — zapytała, a głos jej zamierał na ustach.

— On sam, władca swiata. Czy oniemiałaś z radości?

Śpiewaczka rzuciła się do nóg cesarżowej.

— Mięj litość nademną, dostojna pani! zawołała. — Nie łam przyrzeczenia, które mi w imieniu twojem dała Epicharis, powierca twoja, że tylko przed tobą śpiewać będę i twemi dostojnymi damami! Puść mnie, cesarżowa — nie odmawiaj mi tej łaski!

I Epicharis podniosła się.

— Wybac śmiałość moję, pani! — rzekła dźwięcznym swym głosem — w twojem imieniu przyrzekłam spełnić prośbę dziecka: ty sama na to się zgodziłaś, — nie chciej, bym przyrzeczenia nie dotrzymała, błagam cię o to!

Agryppina podniosła się.

— Dziewczę jest głupie i ty tak samo, Epicharis. Teraz już za późno pozwalać jej odejść; bo patrz: tam zbliża się cesarz!

W rzeczy samej pojawił się Nerona na krążącanku i zbliżał się do tarasu. Złożył on był chlamydę i przywdział na się purpurową, złotem wyszywaną togę. Liczna szła za nim swiata; w niej znajdował się Scewiusz i trybun Lucyzus Pison, obaj zaproszeni przez cesarza na ucztę, która uroczystości tryumfu miała zakończyć.

Przy boku imperatora ze spuszczoną głową postępował Sporus. Przepych, który go otaczał, ani na chwilę nie zdołał rozpedzić chmury z bladego jego oblicza, i przytłumionym głosem tylko odpowiadał na uwagi, któremi Nerona nieustannie do niego się zwracał.

Agryppina spieszyła naprzeciw synowi. Pozdrowiła go z uprzejmym uśmiechem na ustach; nikt nie mógł domyślić się, jaka scena przed nie wielu godzinami odegrała się pomiędzy matką a synem.

— Imperator zniemacka nachodzi towarzystwo niewiast — rzekła — więc też niechaj nie gardzi jego rozrywka. Przysłuchiwałem się co dopiero pieniem tej młodej śpiewaczki i spodziewam się, że uszanowanie nie zamknie jej ust, gdy będzie miała rozwinąć swą sztukę przed najdostojniejszym cesarzem.

Nerona zbliżył się do Arieyi. Dziewczę zadrzało pod wpływem ognistego spojrzenia cesarza.

— Znamy się — rzekł półgłosem; — przypomnij sobie karczmę Lokusty i wieczerz wczorajszą. Ale nie obawiaj się niczego: Nerona nie jest tym tyranem, którego tak mocno się obawiasz. Pragnie on twego szczęścia; mam zamiar zatrzymać cię przy sobie, abys śpiewem swoim rozpedzała troski moje w ponuręj chwili.

Odwracając się potem od śpiewaczki, rzekł do „dostojników swęj swity:

— Wielka liczba słuchaczy mogłaby zamiepokoić

się w podróży swojej do Wiednia w Raciborzu, gdzie go przyjmowała deputacja duchowieństwa. W przemowie swej pochwalił gorliwość, ofiarność i wierność do Stolicy Apostolskiej nie tylko duchownych, ale i wierznych Górnego Śląska, a w końcu zapewnił, że Polacy Śląska nie mniejsze mają prawo do jego miłości ojcowskiej i pieczołowitości jak Niemcy; dla tego też staraniem jego usilnym będzie życzeniem i potrzebom Polaków katolików na Śląsku jak najsumienniejsze zarządzać.

— Z Kobleney donoszą, że tamtejszy „ksiądz starokatolicki“ Stubenvoll, postarawszy się już dawniej o godną siebie małżonkę, teraz zamierza wynieść się do Szwajcaryi. Jestto już czwarty współpracownik p. Reinkensa, który widząc, że in vanum laboravit, opuszcza niewdzięcznych, nie chcących się chronić pod jego opiekunię skrzydła.

— Książę pruski Karol, jadąc do Wiesbaden, zatrzymał się dnia 3 czerwca w Kassel i w tamtejszym hotelu, gdzie przenoćwać zamierzał, złamał lewą nogę. Radca zdrowia Langenbeck, telegrafem przywołany, udał się natychmiast z Berlina do Kassel.

— Spotykamy w dziennikach niemieckich coraz częściej artykuły, świadczące o niemałym rozdrażnieniu i niechęci do Rosyi. K. Z. donosi, że w Rosyi ogólna panuje nienawiść przeciwko tamtejszym kolonistom niemieckim. Dla nienawiści tej pokrewieństwo cara z Niemcami i przychylność jego dla żywiołu niemieckiego dostatecznym są powodem, żeby i pod nim także dotkli kopnąć i nad zgubą jego pracować. Ubolewając nad tym nieszczęsnym położeniem rzeczy, wyraża tenże dziennik zdziwienie, że rząd carski nie może się zdobyć na tyle energii, żeby zlecić stanowczym wystąpieniom zarządzić. Do tego artykułu K. Z. dodaje liberalna N. Z. nie zły komentarz, pisząc, że jego celem jest przestrzeżenie rządu rosyjskiego, że gabinet berliński uczyni go odpowiedzialnym za wszelkie nadużycia i przykrości, których Niemcy w Rosyi doznają.

## ROSYA.

\* *Nowosti* donoszą, iż pomiędzy gabinetami berlińskim i petersburskim toczą się układy co do formalności przy przebywaniu rosyjsko-pruskiej granicy, zwłaszcza ostatnimi czasy.

— *Journal de St. Pétersbourg* donosi, że w mieście Żelówce miały miejsce zaburzenia antyżydowskie, których sprawcami byli chłopcy. Energetyczne wystąpienie wojska położyło kres nieporządkom.

— Przeznaczono 11,000 ludzi do zbudowania linii kolei Pińsk-Sabinka (?) w ciągu czterech miesięcy. Do budowy użyci będą wyłącznie Rosyanie. Dziennikom zabroniono donosić o tych robotach.

— Towarzem ministra spraw zagranicznych mianowany zostanie p. Wanghalli, b. poseł rosyjski w Pekinie.

— Jeneral-gubernator Królestwa Polskiego, jeneral-adjutant Albedyński, po zatwierdzeniu spraw urzędowych przejechał w sobotę do Warszawy.

— Car był w sobotę w soborze Piotra i Pawła na nabożeństwie żałobnym za duszę matki Marii Aleksandrowny. Później odwiedził w. księcia w pałacu Zimowym, poczem powrócił do Peterhofu.

— Z Moskwy piszą do *Dziennika Pozn.* pod dniem 31 maja co następuje:

Spieszę uwiadomić was, że znaleziono tu podkop, na ten raz istotnie, jak widać, minę zawierający. Opowiadał mi o tym świadek naczy — bardzo poważny człowiek, który kłamać nie ma zwyczajem. Widział na własne oczy, jak policmajster z orszakiem — reprezentanci prokuratorji, kilku oficerów żandarmerji, adjutant jenerał-gubernatora i cały batalion policyantów — otoczyli kołem oddział tak zwanych „pionierów leib-gwardji“, którzy bardzo ostrożnie robili poszukiwania w podługowatej jamie między ulicami Ilińska a Pokrowską. Po pewnym czasie pionierowie odeszli i wszyscy się rozjechali, tylko żandarmi i policyanci pozostali do strzeżenia owej jamy. Minę mają wyjąć w nocy, aby za dnia nie zwracać uwagi publiczności. Powiadają także, że ks. Dołgoruki stara się wszelkimi środkami o dymisję, bo nie chce brać na siebie odpowiedzialności za możebną katastrofę w czasie koronacji. — Na twierskim bulwarze aresztowano przedwczoraj młodego oficera, który miał powieścić, że car nadaremnie się chowa, bo koniec końców będzie zabitym, chociażby przez kogo z wojskowych, gdyż pomiędzy nim wielu jest gotowych do spełnienia tego czynu.

## FRANCYA.

\* Z powodu wiadomości o śmierci Garibaldiego zaprzestała Izba francuska w sobotę po-

siedzenia: uchwała ta zapadła 301 głosami przeciw 146. Na porządku dziennym stało sprawa rozruchów w dzielnicy łacińskiej. Poseł Barriglione, deputowany z Nizy, odczytał w te słowa: „Włochy straciły wielkiego obywatela i patriotę (niepokój i protestacje na prawicy, potakiwanie na lewicy). Musiałbym sobie zarzucić brak zupełny wszelkiego uczucia obowiązku, gdybym nie był wyraził współczucia i boleści partji republikańskiej na wieść o zgonie tego wielkiego męża.“ (Protest na różnych ławach; na lewicy odzywają się głosy: bardzo do brze!) Lanessan ze skrótniej lewicy przypomina, że w r. 1870 Garibaldi przybył na przybył na pomoc Francji — i stawia wniosek, aby z tego powodu Izba zaprzestała posiedzenia. Baudry d'Asson (katolik) oświadcza się przeciw wnioskowi z tego powodu, że Garibaldi walczył w r. 1848 i 1849 przeciw armii francuskiej (ogromny hałas). Madier de Montjau ze skrajnej lewicy woła, że Izba winna dać uznanie mężowi, który nie tylko był wielkim patriotą, ale reprezentantem republiki i „wolnej myśli“ (oklaski na lewicy, zaprzeczenia na prawicy). Wniosek Lanessana przyjęto. Długo jeszcze rozgrywano po korytarzach o Garibaldi, czy np. komplemента, jakie Francuzom prawił przy obchodzie sycylijskich niezdor, dają mu prawo do wdzięczności Francuzów.

— Składki na szkoły chrześcijańskie, złożone dotąd w dzienniku *Figara*, wynoszą 420,000 franków.

— Ustawę przeciw swobodzie nauczania w liceach, zostających pod wpływem Kościoła, przyjęto w pierwszym czytaniu 343 przeciw 118 głosom. Nauczyciele przy tych zakładach będą musieli składać egzamin rządowy — co przy znacznej stronności republikańców może się przyczynić do znacznego przetrzeźwienia szeregów wiernych Kościołowi nauczycieli.

## WŁOCHY.

\* Jak donoszą dzienniki, na Konsystorz czwercowym Ojciec św. będzie miał allokucję, wyrażającą się przychylnie o Rosyi i Niemczech z ostrą naganą przeciw Francji z powodu niedawno uchwalonych ustaw. Według tychże doniesień, Ojciec św. na tym Konsystorzu zamianuje szesnastu Biskupów dla ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem. — Wiadomość tę potwierdza także *Monde*.

— Śmierć Garibaldiego daje rewolucyjno-republikańskim Włochom dogodną bardzo sposobność do urządzenia nowych agitacji. Na wiadomość o zgonie pustelnika z Kaprery pozamykali w sobotę na rozkaz naczelników partji republikańskiej, kupecy swe składki we wszystkich miastach włoskich. W Izbie deputowanych wygłosił marszałek tegoż dnia wielki panegiryk na cześć zmarłego rewolucjonisty, i wniósł o zawieszenie posiedzeń parlamentarnych do 12 bm., o wystanie deputacji do Kaprery, która weźmie udział w pogrzebie, o urządzenie w Rzymie wielkich uroczystości i wystawienie tablicy pamiątkowej na sali parlamentu. Nie potrzeba dodawać, że Izba zgodziła się jednogłośnie na żądanie marszałka. Izba przyjęła prócz tego wniosku prezesa gabinetu, p. Depretisa, ażeby państwo poniosło koszty pogrzebu i ażeby wystawiono zmarłemu wielki pomnik i wyznaczono pensją dla wdowy i pięciu jego dzieci po 10,000 franków rocznie. W Rzymie, Genui i Neapolu pozamykano giełdy, teatru i wywieszono na gmachach publicznych a prywatnych chorągwie żałobne. Otworzono już wszędzie subskrypcje narodowe na pomnik dla Garibaldiego. *Dziennik Poznański* nazywa zmarłego nowożytnym Cyncynatem, mężem Plutarchowym, postacią, która „z istniejącą pogodą wierzyła w zwycięstwo sprawy ojczystej.“

## TELEGRAMY.

Wiedeń, 3 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację hr. Wimpfena na ambasadora w Paryżu, hr. Ludolfa na ambasadora przy Kwirynale i hr. Dubsky'ego na posła w Madrycie.

Białogród serbski, 4 czerwca. Cała większość skupczony miała dziś posłuchanie u króla. Komisya rugów wyborczych odbyła dziś pierwsze posiedzenie.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 5 czerwca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Notaryusz tajny radca sprawiedliwości Engelmann w Raciborzu otrzymał na własną prośbę dymisję.

Wojak zgął kolano przed możnym władzą.

— Weźmij głowę moją, panie; ale wprzódy odbierz łaskawie to pismo! Otheliusz, wierny przyjaciel przysłał je tobie z Hiszpanii i na skrzydłach wiatru przypędziłem tudąd, aby je wręczyć; imię mi Anceliusz.

Cesarz wyrwał mu pismo z ręki i z pospiechem rozłamał pieczęć woskową. Nie wiele słów zawierało to pismo, a jednakowoż zmieniło się oblicze cesarza, gdy treść jego poznał.

Galba podburza żołnierzy moich do buntu — rzekł sam do siebie — Galba, którego ja sam zamianowałem gubernatorem Hiszpanii; Vindex, wódz wój w Galbii, połączony z nim, jak mi Otheliusz donosi; gwałtem buntu poskromić nie podobna. Dobrze, więc sztuka Lokusty usunie mi tych nieprzyjaciół z drogi! Anceliusz — rzekł głośno do rycerza — wierny mój Otheliusz turbuje siebie i mnie dla nieznacznój zupełnej sprawy. Ty natychmiast powróć do Hiszpanii, pospiesz się jak tylko zdołasz, i wręczysz Otheliuszowi pismo, które ci oddam. Chódź ze mną, bo bez zwłoki Rzym musisz opuścić.

Pospieszył naprzód do pałacu, a za nim rycerz. — Nikt nie śmiał iść za nim, ani nawet Agryppina, która blada ze złości, w przeświadczeniu o straconym wpływie na syna, padła na postanie. Z zamieszania tego skorzystała powiernica, która się zbliżyła do Ariey.

— Jeżeli cesarzowa łamie dane przyrzeczenie, to Epicharis go dotrzyma — szepnęła jej w pospiechu. — Weźmij ten klucz: aleją cyprysową po prawej stronie ogrodu dojdiesz do małej furtki, gdy ją otworzysz, będziesz już po za pałacem. Spiesz się, zanim będzie za późno!

Dziewczę pochyliło się i wdzięcznością przejęte, złożyło pocałunek na rękę powiernicy; potem jak sarenka spłoszona, zeszła z marmurowych stopni i już była w ogrodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

\* **P. Hoehle**, nauczyciel w Jerrycach, o którym już donosiliśmy, że wniósł do p. Luxa, aby go zwolnił od obowiązku udzielania dzieciom polskim religii św. w języku niemieckim, dowodząc nadto, że do uczenia religii po niemiecku nie ma potrzebnej *missionem canonicam*, nie otrzymał od p. Luxa żądanej zwolnienia. Tymczasem rodzice katolicy w Jerrycach, ufając słowom monarchym i zapewnieniom ministrów, że nauka religii w ojczystym języku ma być dzieciom udzielana, nie posyłają dzieci na niemiecką religiję. Za to mają ich spotkać kary szkolne. Dostali oni w tych dniach karteczki od nauczycieli z groźbą, że karani będą, jeżeli nadal dzieci swych na niemiecką religiję posyłać nie będą. Wyszło to naturalnie z rozkazu p. Luxa. Na wielu karteczkach nie było podpisu ordynaryszów klas, a to z tego powodu, że nauczyciele, uznając krzywdę, jaka się dzieciom i rodzicom tychże dzieje a po części i z obawy przed nienawiścią zle poinformowanego ludu, odmówili podpisu pod owe karteczki.

Pan Lux zamiać myśleć o tém, jakby dzieci mogły sobie przyswoić w najłatwiejszy sposób wiadomości szkolne — przemysłowa widocznie nad tém, jakby wzbudzić ku sobie i w ogóle ku szkole i władzy niechęć ludu.

\* **Na fundusz sierót polskich imienia Matki Bernardy Morawskiej.** Z przeniesienia 50 marek. Dziś nadeszli: Wanda Sachcka 50 rubli, Marya Krzyszkowska 10 rubli, Felicya Kobierzycka 5 rubli, Felicya z Sołtanów Platowa 5 rubli, Adamina Rudnicka 6 florenów, Marya Lipowska 10 florenów, Jadwiga Pilińska 5 florenów, Celina Skrzyńska 10 florenów, Julia i Marya Kartowska 20 flor. Razem 50 marek, 70 rubli i 51 florenów, które równocześnie złożyliśmy w Banku pp. Kwilbecki, Potocki i Sp. W przyjmowaniu dalszych składkach na ten cel chętnie pośredniczymy.

\* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 37 marek 55 fen. Dziś nadeszła pani K. zebrane wczoraj w rondelku na majówce Młodzieży Kupieckiej 10 m. 75 fen. Razem 48 marek 30 fen.

\* **Majówka Towarz. Kupieckiego** odbyła się wczoraj w Parku Wiktoryi z wielkim powodzeniem. Gości przybyła bardzo znaczna liczba, bawiono się ochotko, tańczono do godziny 11, a loterya, gra w obrączkę i ognie sztuczne uprzyjemniały pobyt w tym pięknie ustroniu. Poloneza w par 60 prowadziła p. radca Milewski z panią radczynią Chlebowską; do kontredansu kadryla stawało pariskim 100. Wśród zabawy nie zapomniano i o teatrze polskim w ogrodzie Potockiego. Z różnych tytułów i w rozmaity sposób zbierano na ten cel składki, które dość znaczną przyniosły kwotę. Przy loteryi fantowej wykupiono wszystkie losy — do czego się przychylni nie mało znajdujące się między fantami cielę i koza; pierwsze wygrał p. A. Zuromski — druga dostała się w udziale powemu konsyremu chłopów. Jednego z wygrywających spotkał srogi zawód, gdy zamiast prawdziwego, wygrał tort drewniany, bardzo gustownie po wierzchu przystrojony. — Z zabawy tej znaczna dosyć subwencya wpłyła do kasy szkoły, podtrzymywanej staraniem Towarzystwa.

\* **Bractwo kurkowe.** W sobotę skończyło się w Poznaniu strzelanie do tarczy na Miasteczku. Najlepszy strzał dał stolarz p. Korduan, drugi rusznikarz pan Borsch, trzeci kupiec i właściciel domu, pan Tomaszewski. — W dniu 16 lipca obchodzić będzie bractwo 625 rocznicę swego powstania.

\* **Samobójstwo.** Destylator B. z Chwaliszewa rzucił się w piątek wieczorem z mostu Chwaliszewskiego do Warty i roztrzaskał sobie głowę o kamienie.

\* **Jutro** o godzinie 4 po południu odbędzie się walne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. — W Inowrocławiu o godzinie 11 przed południem walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat inowrocławski.

\* **O naszej trupie teatralnej**, która w dniu 1 bm. rozpoczęła w Alhambrze w Warszawie przedstawienia „Mentora“ Fredry wyrażają się gazety warszawskie pochlebnie, wyróżniając ją z pomiędzy innych teatrów ogrodowych. *Kuryer Warszawski* pisze, że inne trupy grały „Ojcowiznę“ Swiderskiego „bez dostatecznego wpróbowania i jakiejś takiej staranności. Na Nowym Świecie widowisko było nawet wprost nieznośne... Natomiast z przyjemnością zapiszę nam przychodzi, iż trupa poznańska traktowała w Alhambrze fredrowskiego „Mentora“ z humorem i pewnym artystycznym zacięciem.“

\* **Królem kurkowym** w Koźminie został krawiec p. Mazurkiewicz a marszałkiem powroźnik p. Lewandowicz.

\* **Reprezentacja miasta Szamotuł** zgodziła się na oddanie rządowi znacznego terenu miejskiego, gdzieby mogło stanąć centralne więzienie dla W. Ks. Poznańskiego. Wystano do Poznania do pierwszego prokuratora deputacya, która sprawę tę tutaj przedłożyła.

\* **Położone** w powiecie szubińskim dobra rycerskie Bielan, wynoszące około 1100 morgów arealu, zamyśla nowy ich właściciel Reichmann z Landsbergu sprzedać całkowicie lub w parcelach. Sprzedaż odbędzie w środę dnia 7 b. m. — Wieś Borówno w pow. bydgoskim (470 hkt.) nabył od p. Rudolphięgo porucznik rezerwy Goering.

\* **Dyrekcya** prowincjonalnego domu ubogich w Kościele ogłasza konkurs na posadę nauczyciela w tymże zakładzie. Pensya wynosi 1200 m. i 216 m. dodatku na pomieszkaniu. Nauczyciel winien nadto pełnić funkcje organizisty. — Posada ta niezawodnie nie jest najgorszą, atoli dopóki p. Brenk w korekcy kościelnej rządzić będzie, żaden prawowitny katolik jej przyjąć nie może. Ostatni nauczyciel uznał to samo i porzucił posadę, nie chcąc z p. Brenkiem mieć dalszych styczności.

\* **Dr. Błociszewski** w Ostrowie mianowany został lekarzem asystentem I klasy w landwerze.

\* **W Domaradziech** pod Jutrosinem powstał w dniu 31 z. m. pożar w zabudowaniach gospodarza Lorka. Ogień zniszczył wszystkie zabudowania Lorka a ponad 12 sztuk nierogacizny. Sąsiednie gospodarstwo także zgorzało. Podejrzanego o podpalenie Lorka aresztowano.

\* **Czytamy w *Pielgrzymie*:** Być może, że prezentowanie czterech kanoników kapituły chełmińskiej kolacyi rządowej ze strony rządu już jest zdecydowane i kandydaci Stolicy apostolskiej do potwierdzenia podani, wszakże to jest pewniem, że ci tych posad przedź nie przyjmą, aż chyba rząd znieśnie w całej dycezyi ustawę o wstrzymaniu dostaw rządowych dla biskupstw i duchownych.

\* **Z Drezna** podaje *Augsb. Allg. Ztg.* wiadomość że J. I. Kraszewski podał do cara rosyjskiego prośbę, aby mu pozwolił odwiedzić swoje od dawna obłożnie chorą żonę. Na to odebrał odpowiedź, że może wprawdzie zwiedzić na krótki czas Wołyn, gdzie zamieszkiwał przed 20 laty, nie zaś Warszawę, a gdyby podróży jego następstwem miały być demonstracje, to ponosiłby za to odpowiedzialność. Pod temi warunkami 70-letni pisarz rzekł się podróży.

\* **Nieznaną szlachta.** Słyszeliśmy z dobrego źródła, pisze *Kuryer Warszawski*, iż p. Adam Amilkar Kosiniński, z ostatniej swej heraldycznej wycieczki do archiwów pruskich, przywiózł ciekawe szczegóły dotyczące rodzin szlacheckich

kaszubskich, całkiem już prawie zapomnianych. Z badań pana K. okazuje się, iż rodziny te nie są, jak mniemano, pochodzenia niemieckiego, lub pomorskiego, lecz czysto polskie, a nawet stosunkowo niedawne, gdyż prawie bez wyjątku pochodzą od tego polskiego rycerstwa, pomiędzy które w nagrodę zasług wojskowych król Kazimierz Jagiellończyk po szczęśliwym ukończeniu wojny z Krzyżakami w roku 1446 rozdzielił księstwo bytowskie i lauburskie. Osadzenie to granicy żywiołem polskim miało też cel polityczny — byli to obrońcy święto odzyskanych Prus Zachodnich od inwazyi niemieckich sąsiadów. Temu też zadaniu długo i wiernie służyło rycerstwo polskie, lecz od środka XVII stulecia, to jest od czasu, gdy przeszło pod panowanie margrabów brandenburskich, gdy jego językiem urzędowym, kościelnym i szkolnym stał się niemiecki, zaczęto wynaradawiać się i wreszcie doszło do tego, że stało się całkowicie niemieckim, bo aż do nazwisk, które porzuciwszy odwieczne polskie przybrało. Tak n. p. Eysamundowie przeszali się *von Asmuth*, Arciszewscy — *von Artrichau*, Bielscy — *von Bielleke* i *von Belcke*, Rayscy — *von Raschke* i *von Reschke*, Gąsiorowscy — *von Helden* itd. Tych wynaradawionych kaszubskich rodzin naliczył p. Ad. Am. Kos. blisko trzysta i ma dać o nich obszernie szczegóły w jednym z przyszłych numerów *Biblioteki Warszawskiej*.

† **Zmarli:** dnia 7 maja Teofil Serednicki, obywatel Ukrainy, b. oficer wojsk polskich z r. 1831, liczył lat 71, Gracyan Prus Nowia domski, żołnierz z roku 1831, z Jarostawia, liczył lat 71 — dnia 24 maja O. Józef Krzysikiewicz, kapłan zakonu OO. Kapucynów w Jarostawiu, liczył lat 82, z tych 60 w zakonie a 52 w kapłaństwie. R. i. p.

\* **W teatrze pawłowskim** pod Petersburgiem odgrywa przedwczoraj Grube ryby, Bałuckiego i Łobzowian, Anczyca. — Trupa artystów naszych zawitała już do Warszawy i odegrała w dniu 1 b. m. w „Alhambro“ *Mentora*. Inne teatryki ogrodkowe Bellevue, Eldorado i na Nowym Świecie przedstawiły *Ojcowiznę*, *Swiderskiego*. Czy nie za dużo na raz tej *Ojcowizny*? dodaje *Stowo*.

\* **Zamordowanie dziewczyny** na Węgrzech. (Zobacz korespondencja wiedeńska). W węgierskim miasteczku Tisza-Eszlar, zniknęła w kwietniu r. b. 16-letnia dziewczynka chrześcijańska Estera Solimossy. Podług poszukiwaniach znaleziono wreszcie ciało jej bez głowy w rzece Cisie. Powody zniknięcia i zamordowania rozmaicie tłumaczą — największe podejrzenie spada na żyda Schwarcz, rzekazka gminy żydowskiej w owym miasteczku. Pięcioletni syn rzekazki i 16-letni syn sługi bóżnicy opowiadają, że widzieli, jak rzekazka Schwarcz odciął dziewczynie głowę w bóżnicy. Oto opowiadanie ich według jednego z dzienników węgierskich.

Estera Solimossy (dziewczyna ta mimo imienia Esterki jest chrześcijanką. Przyp. Red.) zwał Schwarcz do swego domu pod pozorem, aby zapaliła świecę szabasono, tam ją związał i przytrzymał do wieczora. Następnie związaną i zakataną usty zaniósł do bóżnicy, gdzie przy pomocy kilku innych żydów uciął jej głowę. Krew zebrano na talerze, a z nich ziano wszystko do jednego naczynia. W bóżnicy było wiele żydów, a między nimi i niejaki Lichtmann (który później doniósł *Pester Lloydowi* o rzekomym odnalezieniu Estery Solimossy. Przyp. Red.)

To opowiada syn sługi bóżnicy, który dodaje, że widział wszystko przez dziurkę od klucza w drzwiach synagogi. Podaje on też najdrobniejsze szczegóły okolicznościowe jak o ubraniu dziewczęcia, co sprawdzono jako zupełnie z prawdą zgodne. Młodszy, pięcioletni syn Schwarcz, jota w jota potwierdza zeznania starszego brata. Zaden z uwiezionych nie chce zdradzić nazwiska innych współwzięzionych; również uderzać musi, że między żydami w okolicy, jeszcze na długo przed wypłynięciem tej zbrodni na jaw, ile razy tylko pojawiło się tam wojsko lub żandarmerja w jakiejkolwiek sprawie, powstawał wielki niepokój, a żydzi wszyscy błądzi jak trupi pytali: co się stało? W kilka dni po zniknięciu Estery Solimossy z Tisza-Eszlar, rybak w Tisza-Dob znalazł trupa dziewczyny bez głowy. Ponieważ tamtejsi pachciarze zapłacili rybakom, więc ci o tém przemilczeli. Wedle telegramu *Pester Lloyd*a jakaś żydówka uznała wyjęte z Cisy ciało, jako trupa swej córki.

Powtarzamy to, co piszą dzienniki, nie biorąc na siebie odpowiedzialności. Być może, iż rzekazka Schwarcz zamordował dziewczynę, — ale trudno dziś orzec, z jakich to uczynił powodów, czy z fanatyzmu i przesady religijnej, podsuwającego żydom używanie krwi chrześcijańskiej do mac wielkanocnych, czy też może aby ukryć inny występki, jakiego się może względem Estery dopuścić. Bądź jak bądź, żydowskie sfery w Węgrzech są bardzo zaniepokojone tym wypadkiem, mogącym się ciągnąć na żydów w Węgrzech srogie przesładowanie. Żyd jakiś z Nagyfału Guttman twierdzi, że kilku bogatych żydów w dniu, kiedy rozpoczęto oględziny sądowe miejsca, udało się nagle w podróz do Peszta. Prokurator Both otrzymał od deputowanego Moesary'ego list z stempelką „klub liberalny“, w którym autor donosi, iż w sferach kierujących życzyono sobie, aby sąd z Nyregyhazy żądał delegacyi innego sądu do tej sprawy. Między żydostwem obiega arkusz subskrypcyjny z napisem „na wiadomy cel.“ W Erlau uwieziono rzekazka żydowskiego. — W ogóle aresztowano osób 10. Wstrzymaliśmy się z podaniem tej wiadomości — dziś jednakże, kiedy sprawa coraz większego nabiera rozgłosu, powtarzamy ją, dodając wyraznie, że wątpliwy wielce, czy religijny fanatyzm w grę tutaj wchodzi.

\* **Klejnety panny Rotszyld.** Panna Lucya Rotszyld córka barona Gustawa z Paryża wyszła za Leona Lamberta. Ślub odbył się w Brukseli. Klejnety nowożeńcowej są wspaniałe. Król belgijski darował jej srebrne kandelabry, uzupełniające przeszły serwis srebrny, jaki londyńscy Rotszyldowie ofiarowali. Naszyjnik ze szmaragdów i diamentów z wielkim pendeloque darowała żona wnućce baronowa James Rotszyld. Baron Gustaw i żona jego darowali łańcuch z brylantami i naszyjnik wartości 300,000 fr. Pomiędzy darami znajduje się i podkowa podbita diamentami, rubinami i szmaragdami wielkości orzecha.

\* **Co kosztują tapety?** Dziennik rosyjski *Sbrana* donosi że przy sprawdzaniu rachunków gimnazjum w Kiszyniewie, którego dyrektorem zdefrudował przeszło 50,000 rubli, znaleziono między innymi następujący wydatek: na otapetowanie sali gimnazjalnej w jednym roku 3,600 rubli, w następnym zaś 3200 rubli.

\* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 6 czerwca, św. Norberta b. Wschód słońca o godzinie 3 minut 41. Zachód o godzinie 8 minut 15.

Długość dnia 16 godzin 34 minut.

Wypadki historyczne. 1443 Trzęsienie ziemi w Polsce. — 1794 Bitwa pod Szczekocinami.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

\* **„Dzieje Literatury Powszechnej“** — z ilustracyami. — Tom I. — Dzieje literatury starożytnej, opracowane przez J. A. Święcickiego, T. Krasnosielskiego, I. Radlińskiego, K. Kaszew-

\*) Sala, na której odbywały się biesiady.

